

99452





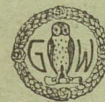
BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 13




RUDYARD KIPLING

**BRACIA  
MOWGLEGO**

PRZEKŁAD J. CZEKALSKIEGO

WYDANIE DRUGIE



WARSZAWA  NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW  G. GEBETHNER I SPÓŁKA  1918

Cena 75 fen., 1 K. 32 h.



BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

	fen.	hał.
42. Morawska Z. Koronacja Zygmunta Augusta . . . . .	20	32
43. Lenartowicz T. Wybór poezji . . . . .	30	48
44. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Wybór poezji . . . . .	30	48
45. Hoffmanowa Klem. Wybór powiastek . . . . .	—	—
46. — Dziennik Franciszki Krasieńskiej . . . . .	60	1—
47. — Listy Elżbiety Rzeszyckiej . . . . .	50	80
48. Chrzęszczewska Jadwiga. Upał. — Sosna . . . . .	20	32
49. Krakowowa Paulina. Wybór powiastek . . . . .	—	—
50. Andersen H. Kwiaty Idalki . . . . .	20	32
51. — Coś. — Len . . . . .	20	32
52. Andersen H. Cień. — Śpiewak z pod strzechy . . . . .	20	32
53. Amicis E. Na tonącym okręcie. — W szpitalu . . . . .	20	32
54. — Od Apeninów do Andów . . . . .	25	40
55. Kipling R. Kot, który chodził własnymi drogami. — Słoniałko . . . . .	20	32
56. — Ankus Królewski . . . . .	20	32
57. — Toomai od słoni . . . . .	20	32
58. Asnyk A. Wybór poezji . . . . .	25	40
59. Ujejski K. Wybór poezji . . . . .	25	40
60. Anczyc Wł. L. Daleka podróż dwóch piesków po- kojowych . . . . .	20	32
61. — Świerszcz. — Błędne ogniki . . . . .	20	32
62. — Rozbitki na wyspie Jan Mayen . . . . .	20	32
63. Zaleska M. J. Cztery przadki. — Robotnicy P. Ja- kóba . . . . .	20	32
64. — Gwiazdka. — Najlepsza zabawa . . . . .	20	32
65. Zaleska M. J. Wiewiórka. — Pogrzeb szczura . . . . .	20	32
66. Teresa Jadwiga. Stacho . . . . .	—	—
67. — Pogrzeb ostatniego Jagiellona. — Wolna elekcyja . . . . .	20	32
68. Sienkiewicz H. Grunwald. (Ustęp z Krzyżaków) . . . . .	25	40
69. — Zdobyć Kamieńca. (Ustęp z Pana Woło- dyjowskiego) . . . . .	20	32
70. Niewiadomska C. Z życia Mickiewicza . . . . .	45	80
71. — Dotrzymuj słowa. — Koledzy. — Samolub . . . . .	45	70
72. — Noc sierpniowa . . . . .	20	32
73. Daudet A. Napad szarańczy. — Tajemnica majstra Antoniego . . . . .	20	32
74. Andersen H. Królowa Śniegu . . . . .	—	—
75. — Matka. — Anioł. — Sosna . . . . .	—	—
76. Zaleska M. J. Wesele zięby . . . . .	20	32
77. Zaleski Józef Bohdan. Wybór poezji . . . . .	35	56
78. Pol Wincenty. Pieśń o ziemi naszej . . . . .	30	48
79. Wasilewski Edmund. Wybór poezji . . . . .	20	32
80. Sienkiewicz H. Jurand ze Spychowa (z Krzyżaków) . . . . .	—	—

BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 13

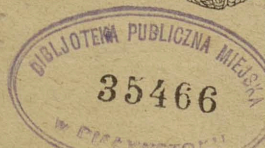
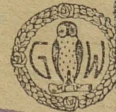
RUDYARD KIPLING

BRACIA MOWGLEGO

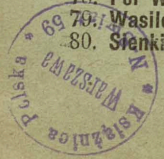
PRZEKŁAD

J. CZEKALSKIEGO

WYDANIE DRUGIE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
 WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ  
 KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA  
 NEW YORK — THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.

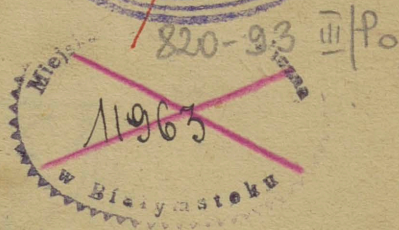


~~1-185~~  
 A 1319  
~~2750~~  
 3256





8211621-93 III/12  
S III/P



76

4. 2. 1944  
R. 714  
26/7. 461

Już pada cień szary na puszczy obszary,  
Sęp Chil i Mang wampir noc wiodą;  
Mrok splywa, a z mrokiem na świecie szerokim  
My rządźmy z tryumfem, swobodą!  
Niech w chlewach śpią trzody, — my pędźmy  
[w zawody,  
Pazurów, kłów, szponów brzmi sława!  
Kto dzielny i zdrowy — hej, dalej na łowy —  
Lecz pomnij, byś Puszczy czeił Prawa!

*Śpiew nocy w puszczy.*

Była godzina siódma wieczorem upalnego dnia na wzgórzach Seeonee\*), gdy wilk-ojciec zbudził się z dziennego snu, podrapał się, ziewnął i zaczął prostować łapy jedną po drugiej, aby się pozbyć uczucia gnuśności, którego doznawał jeszcze w kończynach. Wilczyca leżała rozciągnięta, utkwivszy ogromny szary nos pomiędzy czworgiem wilcząt, które przewracały się i piszczały. Przez otwór w jamie, służącej im za mieszkanie, przeświecał księżyc.

— Uhrr! — rzekł wilk — czas udać się na polowanie.

I już zamierzał wyruszyć w głąb doliny, gdy

\*) Rzecz dzieje się w Indjach Wschodnich.



nagle niewielki cień z puszystym ogonem zagroził wyjście i zaskowyczał:

— Powodzenia, wodzu wilków! Powodzenia szlachetnym dziatkom, bodaj dostały mocnych, białych zębów, bodaj nigdy nie zapomniały o niešťczęśliwych, którzy cierpią głód.

Był to szakal, Tabaqui-Pieczeniarcz. Wilki indyjskie gardzą Tabaqui, który wałęsa się wszędzie, wywołując zwady, roznosząc plotki i pożerając gałgany i kawałki skóry na śmietnikach wiosek. Lecz jednocześnie obawiają się go, ponieważ Tabaqui ma większą niż ktokolwiek inny w puszczy skłonność do wściklizny, a w tym wypadku zapomina o swoim tchórzostwie i przebiegając las cały, kąsa wszystko, co mu na drodze stanie. Sam tygrys ucieka i kryje się przed wścikłym małym Tabaqui, albowiem wściklizna jest największą hańbą, jaka dotknąć może dzikie zwierzę. To, co nazywamy wodowstrętem, u nich zowie się *dewanee* — opętaniem, przed którym chronią się, jak mogą.

— Wejdz zatem i szukaj — rzekł sucho wilk — chociaż niema tutaj nic do zjedzenia.

— Dla wilka, naturalnie — odparł Tabaqui — ale dla takiej drobnej, jak ja, osóбки, lada kostka ucztę stanowi. Nie nam, *Gidur log* (ludowi szakalów) grymasić i przebierać.

I zaczął myszkować, aż w kącie jamy znalazł kość sarnią z resztką mięsa, którą usiadłszy, ogryzał z apetytem.

— Dzięki za wspaniałe przyjęcie — wyrzekł, obliczując się. — Prześliczni panicze! Jakie mają

duże oczy. I w tak młodym wieku! Prawda, powinienem pamiętać, że dzieci królewskie w kolebce już dorastają.

Tabaqui wiedział doskonale, jak niewłaściwie jest chwalić dzieci w ich obecności, to też z przyjemnością obserwował zakłopotanie ojca i matki. Siedział przez chwilę w milczeniu, ciesząc się ze sprawionej przykrości, poczem ozwał się złośliwie:

— Wielki Shere-Han zmienia teren swych łowów. Słyszałem, że przy pierwszym księżycu rozpocznie polowanie w tych stronach.

Shere-Han był to tygrys, mieszkający o dwadzieścia mil stamtąd, w pobliżu rzeki Waingunga.

— On nie ma do tego prawa! — wykrzyknął wilk gniewnie. — Według prawa puszczy nie wolno zmieniać posiadłości bez należytego uwiadomienia. Wypłoszył nam zwierzynę na przestrzeni dziesięciu mil w obwodzie wtedy właśnie, gdy ja muszę zabijać za dwoje.

— Słusznie matka nazwała go Lungri (kula-wy) — przemówiła wilczyca łagodnym głosem — od urodzenia utyka on na jedną nogę i dlatego nie zabił nigdy nic innego, prócz bydła domowych. Oburzył na siebie wieśniaków z nad Waingungi, a teraz chce tak samo oburzyć i naszych. Zaczną przetrząsać puszcę, ażeby go złowić... on umknie, naturalnie, ale my i nasze dzieci będziemy się musieli wynosić, gdy podpalą trawy. W samej rzeczy, musimy być wdzięczni Shere-Hanowi.

— Czy mam go zawiadomić o waszej wdzięczności? — rzekł Tabaqui.

— Milcz! — warknął porywczo wilk. — Wynoś



mi się razem z twoim panem. Dosyć już nabroileś na jedną noc.

A na to Tabaqui spokojnie:

— Odchodzę. Mogłem być sobie oszczędzić fatygi z doniesieniem, bo oto sami możecie słyszeć Shere- Hana tam, na dole, w gęstwinie.

Wilk nastawił uszu.

Z dołu, od łąki, spuszczał się do małej rzeczulki, dał się słyszeć krzyk ostry, podrażniony, gniewny i donośny tygrysa, któremu wymknęła się zdobycz i któremu nic na tem nie zależy, iż cała puszcza o tem się dowie.

— Głupiec! — rzekł wilk. — Zaczynać pracę nocną od takiego hałasu! Pewnie mu się zdaje, że nasze jelenie są podobne do jego opasłych wołów z nad Waingungi.

Ale wilczyca przerwała mu:

— Cicho! Nie na wołu, ani na jelenia poluje on tej nocy, ale na człowieka.

Skarga tygrysa przeszła w rodzaj bezustannego pomrukiwania, które zdawało się wychodzić z każdego punktu przestrzeni. Głos ten odurza drwali i koczowników, nocujących pod gołym niebem, do tego stopnia, że nieraz wpadają prosto w paszczę tygrysa.

— Na człowieka! — zawołał wilk, wyszczerzając białe zęby. — Fel! Więc zabrakło całkiem owadów i żab w kałużach, że się bierze do zjadania ludzi i do tego na naszym terytorjum \*).

Prawa puszczy, które nic nie postanawiają

\*) Terytorjum — przestrzeń.

bez zasady, zabraniają wszelakiemu zwierzęciu pożerać człowieka, chyba że się go zabija w celu nauczania dzieci, jak zabijać należy, ale i wtedy łowy odbywać się winny poza obrębem posiadłości gromady lub pokolenia własnego. Istotnym powodem tego zakazu jest to, że zamordowanie człowieka pociąga za sobą wcześniej lub później wtargnięcie ludzi białych, uzbrojonych w strzelby i siedzących na słońiach, jak również paru setek ludzi brunatnych, zbrojnych w gongi \*), race i pochodnie, a wtedy biada wszystkim mieszkańcom puszczy. Ale pomiędzy sobą zwierzęta tłumaczą ów przepis w taki sposób, że nie godzi się myśliwemu polować na człowieka, który jest najslabszem i najbezbronnejszem z żyjących stworzeń. Mówią również — i słusznie, że ludożercy dostają świerzbu i tracą zęby.

Pomruk wzmagął się, potężniał, aż wybuchnął grzmiącym okrzykiem tygrysa, rzucającego się na zdobycz.

Lecz zaraz potem rozległo się dziwaczne, niegodne tygrysa wycie Shere-Hana.

— Nie udało mu się — rzekła wilczyca. — Co to się stało?

Wilk postąpił kilka kroków ku wyjściu i usłyszał, jak Shere-Han pomrukiwał i warczał dziko, nie przestając rzucać się w krzakach.

— Niedołęga! Skoczył na ognisko drwali i poparzył sobie piętę — zamruczał wilk. — Tabaqui jest przy nim.

\*) Gong — narzędzie muzyczne, rodzaj bębna metalowego, zastępującego dzwonek.



— Ktoś wchodzi na wzgórze — powiedziała wilczyca, nasłuchując jednym uchem. Miej się na baczności.

Zatrzeszczało zlekka w gęstwinie. Wilk, ścignawszy biodra, zebrał się w sobie, gotowy do skoku. I oto gdybyście byli przy tem, ujrzelibyście rzecz najdziwniejszą w świecie, a mianowicie wilka, zatrzymanego w pół skoku. Rozpędził się, zanim zdołał rozpoznać, na kogo się rzuca, potem zaś próbował się powstrzymać. Wyniknął z tego sus na cztery do pięciu stóp prosto w górę, po którym spadł prawie na to samo miejsce, z którego skoczył.

— Człowiek! — zaklął. — Mały człowieczek. Spójrzij tylko!

W istocie, przed nim stał, opierając się na małym kijku, brunatny nagi chłopczyca, zaledwie poczynający chodzić, najmilsze i najpulsniejsze stworzonko, jakie kiedykolwiek pojawiło się w nocy w jamie wilczej. Podniósł główkę, spojrzał staremu wilkowi prosto w oczy i roześmiał się.

— Więc to jest mały człowiek? — rzekła wilczyca. — Nigdy takiego jeszcze nie widziałam. Przynieś go tutaj!

Wilk, przyzwyczajony do przenoszenia własnych dzieci, potrafi, gdy zechce, przenieść w pysku jajko bez zgniecenia. Chociaż więc szczęki starego wilka zacisnęły się na plecach dziecka, przecież ani jeden ząb nie drasnął jego skóry, gdy go złożył pośród swojej dziatwy.

— Jaki ładny! jaki nagusienki!... A jaki śmiały! — mówiła czule wilczyca.

Dziecko cisnęło się pospołu z wilczkami do ciepłego łona.

— Ha, ha! i on z innymi zabiera się do wicherzy... A więc to jest mały człowiek... Chyba nie było jeszcze wilczycy, która by się mogła poszczycić, że pomiędzy swemi dziećmi miała małego człowieka.

— Owszem, słyszałem kiedyś o podobnem zdarzeniu, ale w każdym razie nie w naszej gromadzie i nie za naszych czasów — odrzekł wilk. — Nie ma zupełnie sierści; mógłbym go zabić prostem dotknięciem nogi. Tymczasem patrz, on spogląda na mnie i nic się nie boi!

Światło księżycowe nagle zagasło u wejścia do jaskini, ponieważ olbrzymi kwadratowy łeb i szeroki kark Shere-Hana zapchały cały otwór i usiłowały wcisnąć się wewnątrz. Z tyłu Tabaqui pisał:

— Jaśnie panie, jaśnie panie! on wszedł tutaj.

— A, Shere-Han! Jaki zaszczyt dla nas — ozwał się wilk-ojciec, gniewnie błyskając oczyma. — Czegóż Shere-Han sobie życzy?

— Mojego łupu. Mały człowiek udał się w tę stronę. Jego rodzice uciekli. Oddaj mi go!

Shere-Han w samej rzeczy, jak to był wilk powiedział, skoczył na obozowisko drwali, i poparzone stopy doprowadzały go do wściekłości. Ale wilk wiedział, że otwór w jamie za wąski jest dla tygrysa. Ze łbem i karkiem ściśniętym w ciasnym otworze, wyglądał on jak człowiek, któryby chciał walczyć w beczce.

— Wilki są ludem wolnym i słuchają jedynie



rozkazów Naczelnika Gromady, a nie pierwszego lepszego rzeźnika bydła, mniej lub więcej przegotowanego. Mały człowiek należy do nas i zabijemy go, kiedy nam się będzie podobało.

— Podobało, patrzcie no! A to co za mowa! Klnę się na byka, którego zabiłem, mamże czekać z nosem wetkniętym w tę waszą psią jamę na to, co mi się najsluszniej należy? Słyszycie, Shere-Han to mówi do was!...

Ryk tygrysa grzmotem napełnił jamę. Wilczyca odrzuciła dzieci od piersi i skoczyła ku wyjściu, utkwivszy błyszczące w ciemności jak dwa zielone księżycy ślepia w gorejących źrenicach Shere-Hana.

— Więc ja, *Raksha* (Zły Duch) ci odpowiem. Mały człowiek należy do mnie, czy słyszysz, *Lungri*, do mnie! Nie będzie zabity. Będzie żył, ażeby chodzić z Gromadą i polować z Gromadą, — i zobaczysz, ty łowco małych nagusów, ty żabożerco, rybobójco! zapoluje on kiedyś na ciebie! A teraz — precz mi stąd! inaczey klnę się na *Sambhura* (jelenia), którego zabiłam (gdyż ja nie żywię się bydłem, zdychającym z głodu), powrócisz do swej matki, ty oparzona bestjo puszcy, bardziej kulawy, niż na świat przyszedłeś. Precz stąd!

Wilk podniósł oczy ze zdumieniem. Zapomniał już był o tych czasach, gdy po godziwej rozprawie z pięcioma innymi wilkami zdobył swoją wilczycę, kiedy to podczas wypraw gromadzkich, bynajmniej nie przez grzeczność samą, dano jej nazwę Złego Ducha. Shere-Han mógł był stawiać się wilkowi, ale na wilczycę bał się uderzyć, wiedząc, że

w danej pozycji z jej strony była znaczna przewaga i że będzie walczyła na śmierć. Odszedł więc od otworu, mrużąc, a poczuwszy się na wolnej przestrzeni, zawołał:

— Na swoich śmieciach każdy pies jest śmiały! Zobaczymy, co powie Gromada na to wychowywanie małego człowieka. Malec do mnie należy i bądź co bądź wkońcu dostanie się w moje zęby, zapamiętajcie sobie to wy, złodzieje o puszystych ogonach!

Wilczyca padła zziajana pomiędzy wilczęta, a wilk ozwał się poważnie:

— Shere-Han ma słuszość. Trzeba malca pokazać Gromadzie. Czy mimo to chcesz go zatrzymać, matko?

A ona zachnęła \*) się:

— Czy go chcę zatrzymać!... Przyszedł nagi, nocą, sam jeden, umierający z głodu i nawet nie poczuł strachu. Patrz, on już odepchnął jedno z naszych na stronę. A ten kulawy oprawca byłby go zabił, a następnie umknąłby ku *Waingundze*, gdy tymczasem tutejsi wieśniacy wpadliby do naszych legowisk, urządzając obławę, by pomścić śmierć jego. Czy go zatrzymam? Ależ naturalnie! Leż sobie, mała żabko, mój *Mowgli*, bo *Mowglim-Żabką* będę cię nazywała. Przyjdzie czas, gdy ty zapolujesz na Shere-Hana, jak on polował na ciebie!

— Zobaczymy, co powie nasza Gromada — rzekł wilk.

\*) Zachnąć się — obruszyć się.



Prawa puszczy postanawiają wyraźnie, że każdy wilk po ożenieniu się może wyjść z Gromady, do której należy, ale z chwilą, gdy jego wilczęta podrosną o tyle, że mogą się utrzymać na nogach, powinien przyprowadzić je na zebranie Gromady, odbywające się zwykle co miesiąc podczas pełni, ażeby inne wilki mogły się przekonać o ich tożsamości. Po tych oględzinach wilczkom pozwala się iść, gdzie im się podoba, i aż do chwili upolowania przez nich pierwszej sarny, żadnemu wilkowi z tej samej Gromady nie wolno pod żadnym pozorem któregośkolwiek z nich zabić. Mordercy grozi kara śmierci w miejscu, gdzie go pochwyca. Zastanówcie się przez chwilę, a przyznacie, że tak być powinno.

Doczekawszy się chwili, gdy małe wilczęta zaczynały biegać, wilk-ojciec w noc zgromadzenia zaprowadził je z Mowglim i wilczycą na Skale Rady, to jest na otoczony głazami wierzchołek wzgórza, na którym około stu wilków mogło obradować spokojnie. Akela, ogromne siwe wilczysko, żyjące samotnie, którego moc i spryt postawiły na czele Gromady, leżał rozciągnięty na swoim glazie; nieco niżej rozłożyło się czterdziestu z górą wilków, najrozmaitszego wzrostu i koloru, poczynając od weteranów\*) o barwie borsuczej, którzy w pojedynkę dawali radę jeleniowi, aż do młodych czarnych wilków-trzylatków, którym się zdawało, że potrafią to samo. Samotnik od roku już był ich wodzem. W młodości dwukrotnie wpadał do wil-

\*) Weteran — stary, wysłużony żołnierz.

czego dołu, a raz nawet został zbity kijami i porzucony jako trup; znał przeto ludzkie sposoby i zwyczaje.

Nie było długich rozpraw na skale. Wilczęta swywołyły w pośrodku koła, w którym zasiadali ich rodzice, a od czasu do czasu jaki starszy wilk zbliżał się uważnie do jednego z malców, przypatrywał mu się spokojnie i cichym krokiem powracał na miejsce. Chwilami jedna z matek wysuwała swoje wilczątko na światło księżycowe, chcąc się upewnić, czy nie zostało pominięte. Akela ze swego miejsca wykrzykiwał:

— Znać wam jest prawo. Znać wam jest prawo. Przypatrujcie się uważnie, wilcy!

A za nim powtarzały matki z niepokojem:

— Przypatrujcie się uważnie, przypatrujcie się uważnie, wilcy!

Wreszcie wilczyca-matka uczuła, że sierść jeży się na jej karku: wilk ojciec popchnął »Mowglego Zabkę«, jak go nazywali, na środek koła, gdzie chłopak rzucił się odrazu na ziemię ze śmiechem i jął zbierać krzemki, świecące w blasku księżyca.

Akela nawet nie podniósł głowy z pomiędzy wyciągniętych łap, powtarzając jednostajnym tonem:

— Przypatrujcie się uważnie!

Wtem głuchy ryk rozległ się poza skałami. To Shere-Han krzyczał:

— Malec należy do mnie. Oddajcie mi go. Cóż ludowi wolnemu po małym człowieku?

Akeli nawet uszy nie drgnęły. Przemawiał dalej:

— Przypatrujcie się uważnie, wilcy! Naród



wolny nie słucha niczyich rozkazów, prócz własnych. Przypatrujcie się uważnie!

Dokoła rozległy się głuche szemrania, a jakiś młody wilk czteroletni, zwracając się do Akeli, powtórzył zapytanie Shere-Hana:

— Cóż ludowi wolnemu po małym człowieku?

Według prawa puszczy, jeżeli prawo młodzieńca należenia do Gromady ulega sporowi, przychylne głosy dwóch członków Gromady, z wyłączeniem rodziców, rozstrzygają na jego korzyść.

— Kto daje głos za tym małym człowiekiem? — rzekł Akela. — Z pomiędzy członków wolnego narodu kto głos daje?

Nie było odpowiedzi. Wilczyca-matka gotowała się już do walki, wiedząc, że jeżeli do niej przyjdzie, będzie to jej bój ostatni. Wtem jedyny cudzoziemiec, dopuszczony do obrad Gromady, Baloo, ospały niedźwiedź brunatny, wykładający wilczętom prawo puszczy, stary Baloo, który ma wolny wstęp wszędzie, ponieważ karmi się wyłącznie orzechami, korzonkami i miodem, dźwignął się i mruknął:

— Za małym człowiekiem... za małym człowiekiem? — zaczął. — Ja daję głos za małym człowiekiem... Mały człowiek to nic złego. Nie mam daru słowa, ale mówię prawdę. Pozwólcie mu biegać z Gromadą, przyłączcie go do innych. A ja sam będę mu dawał lekcje.

— Potrzeba nam jeszcze jednego głosu — odezwał się Akela. — Baloo, nauczyciel naszych dzieci, dał głos. Kto się łączy ze zdaniem Baloo?

Na środek koła padł jakiś cień. Była to Bag-

heera, czarna pantera. Jej futro jest czarne jak atrament, ale przy pewnym oświetleniu mieni się centkami, jak mora. Bagheerę znali wszyscy i nikt nie ważył się przeszkadzać jej planom, gdyż była równie przebiegła jak Tabaqui, równie zuchwała jak bawół dziki i równie nieustraszona, jak zraniony słoń. Ale głos miała słodszy od dzikiego miodu, ociekającego kroplami z drzew, a włos delikatniejszy od puchu.

— Akelo i ty, wolny narodzie! — zamruczała. — W zgromadzeniu waszem ja nie mam głosu. Ale prawo puszczy powiada, że w razie wątpliwości, dotyczących nieletniego, o ile nie chodzi o zarzut morderstwa, życie tegoż może być okupione za pewną cenę. Komu zaś wolno lub nie wolno ten okup zapłacić, o tem prawo nie wspomina. Czy nie mam słuszości?

— Najzupełniejszą! — wykrzyknęły wiecznie głodne młode wilki.

— Słuchajcie Bagheery. Malec może być okupiony. Tak chce prawo.

— Ponieważ nie mam prawa zabierać tutaj głosu, proszę was o pozwolenie.

— Mów! mów! — krzyknęło kilkanaście głosów.

— Hańbą jest mordować nagie niemowlęta. Prócz tego malec, gdy podrośnie, będzie dla was lepszym kąskiem. Baloo wystąpił w jego obronie. Do głosu Baloo ja dodaję buhaja, i to buhaja tłustego, którego tylko co ubiłam o pół mili stąd za ledwie, ale przyjmijcie małego człowieka według przepisów prawa. Czy stoi co na przeszkodzie?

Wszczął się gwar kilkudziesięciu głosów.



— Cóż to szkodzi? Umrze od deszczów zimowych; upiecze go słońce... Mamyż się obawiać nagiej żaby?... Niech sobie biega z Gromadą... Gdzie buhaj, Bagheero?... Trzeba go przyjąć!

I rozpoczęło się znowu głucho ujadanie Akeli:

— Przypatrujcie się uważnie, przypatrujcie się uważnie, wilcy!

Mowgli wciąż jeszcze bawił się kamykami, nie darząc najmniejszą uwagą wilków, które jeden po drugim przychodziły mu się przyglądać.

Wreszcie wszyscy udali się w głąb doliny na poszukiwanie zabitego buhaja, a na skałę pozostali jedynie: Akela, Bagheera, Baloo i opiekunowie Mowglego.

Shere-Han porykiwał jeszcze w ciemności, wścickły, że mu się nie udało odzyskać chłopca.

— Rycz sobie dowoli — mruknęła Bagheera pod wąsem, — przyjdzie czas, że to nagie maleństwo zmusi cię do ryczenia z innego tonu, albo ja nie znam się zgoła na ludziach.

— Dobrze się stało, — powiedział Akela: — ludzie i ich małe to istoty przemysłne. W danym razie może nam się przydać.

— Prawda — odrzekła Bagheera — w danym razie może być potrzebny, bo nikt nie może się ludzić, że będzie wiecznie przewodził nad Gromadą.

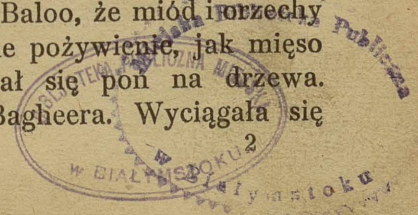
Akela nic nie odpowiedział. Myślał o chwili, oczekującej każdego naczelnika Gromady, gdy siły go opuszczają, i gdy, słabnąc z dniem każdym, zostaje wkońcu zabity przez wilki i zastąpiony przez

nowego naczelnika, który nie uniknie tego samego losu w przyszłości.

— Weź go — rzekł do wilka-ojca i wychowuj, jak przystało na członka wolnego narodu.

Tym sposobem Mowgli przyjęty został do Gromady wilków z Seeonee za cenę buhaja i za dobre słowo Baloo.

A teraz musicie przeskoczyć całe dziesięć czy jedenaście lat i wyobrazić sobie jedynie zadziwiający sposób życia Mowglego pośród wilków, gdy chcąc to opisać, musiałbym ułożyć Bóg wie ile ksiąg. — Wzrastał pospołu z wilczętami, chociaż rozumie się, że dawno stały się wilkami, gdy on wciąż jeszcze był dzieckiem. Wilk-ojciec nauczył go zarabiać na życie i wyjaśniał znaczenie każdej rzeczy w puszczy dotąd, aż wreszcie każde drgnięcie trawki, każdy powiew ciepły podczas nocy, każdy krzyk sowy ponad jego głową, każdy szelest kory, draśniętej przez przysiadającego dla odpoczynku na drzewie nietoperza, każdy plusk najmniejszej rybki w jeziorze — nabrały dla niego takiego właśnie znaczenia, jakie mają dla ludzkiego działacza interesu biurowe. W przerwach pomiędzy nauką siadał na słońcu i spał, potem jadł i znowu zasypiał; gdy mu dokuczał brud lub upał, kąpał się w jeziorach leśnych, a gdy mu brakowało miodu (dowiedział się od Baloo, że miód i orzechy stanowią równie przyjemne pożywienie, jak mięso surowe), wtedy wdrapywał się ponownie na drzewa. Sztuki tej nauczyła go Bagheera. Wyciągała się





ona na gałęzi i wzywała go: »Chodź do mnie, braciszku!« i Mowgli gramolił się zrazu, jak *leniwiec* \*), ale wkońcu nabrał wprawy i wspinał się śmiało pomiędzy konary, niby szara małpa.

Wyznaczono mu miejsce podczas zgromadzeń na Skale Rady i tam właśnie zrobił odkrycie, że dość mu było utkwic spojrzenie w którymkolwiek wilku, ażeby go zmusić do spuszczenia oczu; odtąd czynił to nieraz dla zabawki. Kiedyindziej wyciągał długie ciernie z kudłów przyjaciół, albowiem wilki cierpią straszliwie z powodu cierni i kolców, wpijających się w ich futro. W nocy schodził po pochyłości góry na uprawne pola i przyglądał się z ciekawością wieśniakom w ich chatach, ale nie dowierzał ludziom, gdyż Bagheera pokazała mu kiedyś czworoboczne pudło z zapadającą ścianką, ukryte tak zręcznie w trawie, że o mało co nie nastąpił na nie, i wytłumaczyła, że to jest pułapka. Lecz główną jego przyjemnością było zaszywanie się z Bagheerą w najciemniejsze gąszcze kniei i przespianie tam całego długiego dnia, ażeby potem, za nadejściem nocy, przypatrywać się, jak poluje Bagheera. Ta zabijała na prawo i na lewo, jak jej wskazywał głód, a Mowgli czynił to samo, z jednym wszakże wyjątkiem. Otóż od chwili gdy zaczął już pojmować, Bagheera powiedziała mu, że nie powinien nigdy dotykać się bydła, ponieważ na zebraniu Gromady okupiony został życiem buhaja.

— Cała puszcza należy do ciebie — mawiała

\*) Leniwiec — zwierzę, przebywające na drzewach, żywiące się liśćmi,

Bagheera — możesz w niej zabijać wszystko, na co ci wystarczy sił, ale na pamiątkę tego buhaja, który cię okupił, nie wolno ci nigdy mordować ani jeść bydła, młodego czy starego. Tak chce prawo puszczy.

I Mowgli trzymał się tego ściśle.

Tak wyrósł i stał się silny, jakim stać się musiał chłopiec, który nie chodzi do szkoły i nie zajmuje się w życiu niczem, prócz tego, co się dotyczy jedzenia.

Wilczyca powtarzała mu parę razy, że Shere-Han nie jest istotą, którejby można zaufać, i że kiedyś będzie musiał zabić Shere-Hana; młody wilczek bez wątpienia pamiętałby o tej przestrodze w każdej chwili swego życia, ale Mowgli zapomniał o niej, ponieważ był tylko małym chłopcem, pomimo że sam z pewnością nazwałby się wilkiem, gdyby umiał mówić jakimkolwiek językiem ludzkim.

Shere-Han nie zapominał o nim. Im bardziej naczelnik Akela posuwał się w lata i tracił siły, tem ściślejszą przyjaźń zawiązywał kulawy tygrys z najmłodszymi wilkami gromady, które włościły się za nim, żywiąc się jego resztkami, na co Akela nie byłby nigdy pozwolił, gdyby mu starczyło odwagi wykonywać swą władzę w całej rozciągłości. Oprócz tego Shere-Han pochlebiał wilkom, wyrażając podziwienie, że tylu pięknych młodych myśliwych daje nad sobą przewodzić wilkowi starowinie i małemu człowiekowi.

— Podobno — mawiał Shere-Han — w zgromadzeniu wy nie śmiecie mu spojrzeć w oczy?



A młode wilki warczały i najeżały grzbiety. Bagheera, której oczy i uszy sięgały wszędzie, zasłyszała coś o tem i parę razy dobitnie wyłożyła Mowglemu, że Shere-Han czyha na jego zgubę. Ale Mowgli śmiał się, odpowiadając:

— Za mną jest Gromada, ty, a i Baloo, chociaż próżniak, nie pożałuje swych łap na moją obronę. Czegóż więc mam się lękać?

Jednego upalnego dnia nowa myśl, może pod wpływem posłyszanych wieści, przyszła Bagheerze do głowy. Może zresztą Sahi, jeżozwierz, coś jej o tem powiedział. Dość, że gdy byli z Mowglim w najgłębszej kniei, Bagheera ozwała się do chłopca, leżącego z głową opartą na pięknym czarnym futrze pantery:

— Braciszku, ile razy już cię uprzedzałam, że Shere-Han jest twoim wrogiem?

— Tyle razy, ile orzechów rośnie na tej palmie — oznajmił Mowgli, który, oczywiście, nie umiał liczyć. Ale cóż stąd? Spać mi się chce, Bagheero, a Shere-Han znaczy dla mnie tyle, co hałaśliwy paw, Mor!

— Nie, spać już nie pora. Baloo o tem wie, i ja wiem również; wie cała Gromada, nawet te głupie daniela już wiedzą... Sam Tabaqui mówił ci o tem.

— O, o! — zawołał Mowgli. — Tabaqui przyszedł do mnie w tych dniach i zaczął mi urągać, że jestem małym nagusem, niezdatnym nawet do wygrzebywania trufli\*). Lecz ja pochwyciłem Ta-

\*) Trufle — rodzaj grzybów, rosnących pod ziemią.

baqui za ogon i grzmotnąłem nim dwa razy o pień palmowy, ażeby go nauczyć lepszych manier.

— Popelnileś nieroztropność, bo Tabaqui, choć nicpoń, miał ci powiedzieć o tem, co cię blisko dotyczy. Otwórz więc oczy, braciszku. Shere-Han nie śmie cię zabić w puszczy, ale pomyśl o tem, że Akela zestarzał się bardzo, że blizki już jest dzień, w którym nie będzie mógł zabić jelenia, a wtedy przestanie być wodzem Gromady. Większość wilków, które decydowały o twojem przyjęciu na radzie, zestarzała się również, a młode wilki są tego zdania — o czem Shere Han ich przekonał — że dla małego człowieka niema miejsca w Gromadzie. Wkrótce zostaniesz mężczyzną.

— A cóż to jest takiego mężczyzna, żeby nie mógł biegać ze swymi braćmi? — rzekł Mowgli. — Urodziłem się w puszczy, spełniałem prawa puszczy, i niema ani jednego wilka, któremubym z łap nie wyciągał cierni. To też są moi bracia!...

Bagheera wyciągnęła się jak długa i przymknęła oczy.

— Braciszku — rzekła — dotknij swą dłonią mojej szczęki.

Mowgli wyciągnął silną brunatną rękę i pod samym delikatnym podbródkiem Bagheery, gdzie kłębiły się potężne mięśnie, ukryte pod połyskującym futrem, namacał niewielkie gołe miejsce.

— Nikt w puszczy nie wie, że ja, Bagheera, noszę ten znak... znak obroży, a jednak, braciszku, ja urodziłam się pomiędzy ludźmi; wśród ludzi zmarła moja matka, w zwierzyńcu pałacu królewskiego w Oodejporze. I to jest przyczyną, dlaczego



wniosłam za ciebie okup wtedy na radzie, gdy byłeś małym nagusem. Tak, i ja urodziłam się pomiędzy ludźmi. Nie widziałam nigdy puszczy. Wychowywano mnie za kratami, w żelaznej klatce, — ale pewnej nocy poczułam, że jestem Bagheera, panterą, a nie zabawką ludzi: jednym uderzeniem łapy skruszyłam nędzne zapory i uszłam. A ponieważ poznałam ludzkie sposoby, stałam się w puszczy straszliwszą jeszcze, niż Shere-Han. Nieprawdaż?

— Istotnie — odparł Mowgli — cała puszcza boi się Bagheery... prócz Mowlego.

— O ty! ty jesteś małym człowiekiem! — rzekła pantera czarna z tklivością — i tak samo jak ja powróciłam na puszcze, tak i ty musisz wkońcu powrócić do ludzi, twych braci... o ile cię przedtem nie zabiją na radzie.

— Ale dlaczego, dlaczego chcieliby mnie zabić? — pytał Mowgli.

— Spójrz na mnie — powiedziała Bagheera.

Mowgli spojrzał jej uważnie prosto w oczy. Po upływie pół minuty wielka pantera odwróciła głowę.

— Otóż widzisz dlaczego — rzekła, skrzyżowawszy łapy. — Ja sama nie mogę patrzeć ci w oczy, chociaż urodziłam się pomiędzy ludźmi i chociaż kocham cię, braciszku. Ci zaś wszyscy nienawidzą cię dlatego, że nie mogą znieść twego spojrzenia, że jesteś rozumny, że wyciągałeś ciernie z ich łap, i że jesteś człowiekiem.

— Nie wiedziałem o tem — rzekł Mowgli zasępiony, marszcząc grube, czarne brwi.

— Na czem polega prawo puszczy? Wprzód

uderzaj, potem głos wydawaj. Sama twoja nieopatrzność wydaje, że jesteś człowiekiem, Bądźże roztropny. Serce mi mówi, że za pierwszym niepowodzeniem Akeli — a biedaczysko z dniem każdym trudniej daje sobie radę ze zwierzyną, — cała Gromada zwróci się przeciwko niemu i tobie. Zwołają zgromadzenie na skale, a wtedy... wtedy... Już wiem! — wykrzyknęła Bagheera, zrywając się na nogi. — Śpiesz co prędzej w dolinę do chat ludzkich i zabierz trochę kwiatu czerwonego, który oni uprawiają. Gdy chwila nastanie, znajdziesz w nim potężniejszego sprzymierzeńca ode mnie, od Baloo i od przychylnych ci członków Gromady. Śpiesz po kwiat czerwony.

Kwiatem czerwonym Bagheera nazywała ogień. Już to żadne stworzenie w puszczy nie nazywa ognia właściwem mianem. Wszystkie uczuwają przed nim całe życie śmiertelną trwogę i używają najrozmaitszych omówień, byle tylko nie nazywać go po imieniu.

— Czerwony kwiat! — rzekł Mowgli. — Znam go. On zakwita o zmroku pod ich domami. Pójdę po niego.

— To mi się nazywa mały człowiek! — zawołała z dumą Bagheera. — Nie zapominaj tylko, że kwiat ten rośnie w małych garnkach. Schwyć jeden z nich nagle i zachowaj aż do chwili, gdy go będziesz potrzebował.

— Zgoda — rzekł Mowgli. — Idę. Ale jesteś pewna, Bagheero — i mówiąc to, otoczył ramieniem jej wspaniałą szyję i zatopił wzrok w ogrom-



nych jej oczach — jest-żeś pewna, że wszystkiemu temu winien Shere-Han?

— Na strzaskane rygle, które mi dały wolność, przysięgam, że jestem tego pewna, braciszku.

— W takim razie — na buhaja, który mnie okupił, przysięgam, że wypłacę Shere-Hanowi sumiennie, co mu się ode mnie należy, może nawet otrzyma coś nadto.

I oddalił się w podskokach.

— To mi człowiek, prawdziwy człowiek! — rzekła pantera do siebie, układając się na nowo. — O Shere-Hanie, żadne twoje łowy nie zrównają się pod względem następstw z owem polowaniem na żabkę przed dziesięciu laty!

Mowgli był już daleko w lesie. Szedł krokiem pewnym, czując gwałtowne bicie serca. Już mgły wieczorne podnosiły się, gdy doszedł do jamy. Odetchnął, spoglądając w dół ku dolinie. Młodych wilków nie było, ale matka w głębi jamy poznała z niespokojnego oddechu, że coś dolega jej żabce.

— Co ci to, synku? — zapytała.

— O, nic, to tylko paplaniny nietoperzy z powodu Shere-Hana — odpowiedział. — Idę polować na uprawnej roli.

Zanurzył się w gęstwinie, zdążając na dół, ku brzegom rzeczki. Tam zatrzymał się, ponieważ uszu jego dobiegły krzyki polującej Gromady. Słyszał beczenie osaczonego *Sambhura* i jego pełne trwogi chrapanie, a następnie naigrawanie się i złośliwe wycia młodych wilków:

— Akela, Akela! Niech Samotnik pokaże swą siłę. Puszczajcie wodza Gromady! Rzucaj się, Akelo!

Widocznie Samotnik rzucił się i chybił, albowiem Mowgli usłyszał zgrzytanie jego zębów i skowyt, gdy *Sambhur* przednimi nogami powalił go na ziemię. Nie słuchając dalej, Mowgli pośpieszył naprzód, a w miarę zbliżania się do pól, uprawianych przez wieśniaków, krzyki poza nim słabły i milkły.

— Bagheera prawdę mówi! — odsapnął, zagrzebując się w kupę paszy, usypaną przed oknem jednej chaty. — Jutro dzień rozprawy z Akelą i ze mną.

Przycisnął twarz do szyby i patrzył na ogień, płonący w kominie. Widział, jak żona wieśniaka wstawała w nocy i podsycala ogień, rzucając doń czarne gałęzie, rano zaś, zaledwie mgła chłodna szarzeć zaczęła, ujrzał chłopca, który wziął do rąk koszyk z wikliny, wyłożony wewnątrz ziemią, napelnił go czerwonymi węglami i ukrywszy pod płachtą, wyszedł paść krowy.

— A więc to tylko o to chodził — pomyślał Mowgli. — Skoro dziecko daje sobie z tem radę, to i ja nie mam się czego bać.

I wysunawszy się z za węgla, zabiegł drogę chłopczynie, wyrwał mu węgle z rąk i zniknął we mgle, gdy tymczasem ograbiony dał się w niebogłosy z przestachu.

— Zupełnie są do mnie podobni — myślał Mowgli, dmuchając na węgle, jak robiła w nocy kobieta. — Ale to mi umrze, jeżeli go nie nakarmię.

Rzucił więc na żar kilka patyczków i kawałków suchej kory. Na polowie wysokości wzgórza



spotkał Bagheerę, na której futrze krople rosy porannej lśniły się jak djamenty.

— Akela spudłował — rzekła pantera. — Byliby go zabili w nocy, ale chcą zarazem rozprawić się i z tobą. Poszukiwali ciebie na wzgórzu.

— Byłem na uprawnych polach. Jestem przygotowany — patrz!

Mowgli pokazał jej garnek pełen żaru.

— Doskonale. Widziałam, że ludzie wkładają w to suchą gałąź, i wnet na jej końcu zakwita kwiat czerwony. Czy ty się nie boisz?

— Nie. Czego się mam bać? Przypominam sobie teraz... jak we śnie... że kiedyś, zanim jeszcze wilkiem zostałem, sypiałem przy kwiecie czerwonym i że mi było przyjemnie i ciepło.

Przez cały dzień Mowgli siedział w jamie, czuwając nad garnkiem i wkładając doń suche patyki. Wreszcie wyszukał sobie odpowiedniej wielkości gałąź i wieczorem, gdy Tabaqui przyszedł do jamy, wzywając go dość ostrym tonem na skalę rady, przyjął go takim szyderczym śmiechem, że Tabaqui uciekł zmieszany. Mowgli zaś poszedł na zgromadzenie, śmiejąc się ciągle.

Akela Samotnik leżał obok swojego głazu na znak, że miejsce po nim jest wolne, a Shere-Han ze świtą wilków, obdarzanych przezeń resztkami, przechadzał się wzdłuż i wszerz, odbierając widoczne holdy. Bagheera leżała obok Mowglego, trzymającego swój garnek pomiędzy kolanami. Gdy już wszyscy się zgromadzili, Shere-Han zabrał głos — niesłychana rzecz za rządów Akeli.

— On nie ma prawa przemawiać — mruknęła

Bagheera. — Powiedz mu to. To psi syn — złęknie się.

Mowgli zerwał się na nogi.

— Narodzie wolny — zawołał — czy Shere-Han jest naszym wodzem? Czemu tygrys wtrąca się do zarządu Gromady?

— Z uwagi że miejsce naczelnika jest wolne i ponieważ mnie proszono, abym głos zabrał... — rozpoczął Shere-Han.

— Kto cię prosił? — odrzekł Mowgli. — Czy jesteśmy tu wszyscy bandą szakali, ażeby płaszczyć się przed tym oprawcą? Kierownictwo Gromady tylko do Gromady należy!

Na to rozległy się wycia:

— Milcz, mały człowieku!

— Pozwólcie mu mówić! On spełniał nasze prawa!

Aż wreszcie stare wilki zagrzmiały:

— Niech przemawia wilk umarły!

Naczelnik, któremu wymknęła się zdobycz, otrzymuje miano wilka umarłego i nosi je do śmierci, na którą nie czeka długo.

Akela, podniósłszy starą głowę, wyrzekł niechętnie:

— Narodzie wolny i wy także, szakale Shere-Hana! Przez dwanaście lat przewodniczyłem wam na łowach i odprowadzałem z nich, a w ciągu tego czasu żaden z was nie wpadł z sidła i nie był okaleczony. Zdobycz wymknęła mi się. Wiecie, jak uknuto ten podstęp. Wiecie, że wyprowadzono mnie

\*) Oprawca — kat.



na jelenia, nie zgoniwszy go należycie, ażeby mą słabość wykazać. Było to zręcznie ułożone. Obecnie prawo pozwala wam zabić mnie na skale rady. I dlatego zapytuję was: kto chce zgładzić Samotnika? Wolno mi wymagać według praw puszczy, ażebyście przeciwko mnie po jednym wychodzili.

Zapanowało długie milczenie. Nikt nie miał ochoty walczyć na śmierć i życie z Samotnikiem. Ale Shere-Han ryknął:

— Etl Nie zajmujmy się tym skazanym na śmierć bezzębnym starowiną. Jest tu jeszcze mały człowieczek, co żyje trochę za długo. Narodzie wolny, to moja zdobycz według słuszości i prawa. Oddajcie mi go! Niech się skończy raz przecie ten głupi żart z wilkiem-człowiekiem. Dziesięć lat przez niego nie było spokoju w puszczy. Oddajcie mi małego człowieka, inaczej będę wiecznie polował w tych stronach i najmniejszej kosteczki dla was nie pozostawię. Jest to człowiek, dziecko człowieka! Nienawidzę go do szpiku kości!

Na to większa część Gromady zawyła:

— Człowiek! człowiek! Cóż człowiek może mieć wspólnego z nami? Niechaj się wynosi do podobnych sobie!

— Jakto, chcecie, ażeby podburzył przeciwko nam mieszkańców wsi? — wykrzyknął Shere-Han. — Nigdy! Oddajcie go mnie. To człowiek, któremu żaden z nas nie może spojrzeć w oczy.

Akela powtórnie podniósł głowę, mówiąc:

— On dzielił z nami pożywienie. On sypiał

z nami. On zabijał zwierzynę wspólnie z nami. On ani na jotę nie odstępował od prawa puszczy!

— Ja zaś ofiarowałam buhaja na okup za niego. Wprawdzie wartość buhaja nie jest znaczna, ale honor Bagheery wart jest tyle, ażebym go broniła — dodała Bagheera słodziutkim głosem.

— Buhaj zapłacony przed dziesięciu laty! — rozległy się mruczenia w zgromadzeniu. — Wiele nas obchodzą kości z przed dziesięciu lat!

— A przysięga? — rzekła Bagheera, wyszczerzając białe zęby. — Sprawiedliwie nazywają was wolnym narodem!

— Żadnemu człowiekowi nie wolno łączyć się z narodem puszczy! — ryczał Shere-Han. — Oddajcie mi go!

— Jest on bratem naszym pod wszystkimi względami, z wyjątkiem krwi — ciągnął Akela — a wy chcecie go zabić! Zaiste żyłem za długo! Są już pomiędzy wami pożeracze bydła, a niektórzy, jak słyszałem, nauczyli się od Shere-Hana porywać nocą dzieci z przed chat wiejskich. Jesteście nikczemnicy i jako do nikczemników powiem, co następuje: mam umrzeć, to już postanowione; życie moje zatem nie ma wielkiej wartości, inaczej dałbym je w ofierze za życie małego człowieka. Ale dla ocalenia czci Gromady... tej drobnostki, o której, żyjąc bez naczelnika, zdajecie się zapominać... przyrzekam wam, że jeżeli pozwolicie małemu człowiekowi powrócić do swoich, ja zębem nie ruszę, gdy przyjdzie na mnie czas umierać. Nie będę brocił się wcale. Gromada zyska na tem co najmniej trzy istnienia. Więcej uczynić nie mogę, ale



jeżeli przystaniecie na to, mogę wam oszczędzić hańby zamordowania brata, któremu nic zarzucić nie możecie... brata, którego sami przyjęliście do Gromady na zasadzie prawa puszczy.

— To człowiek! człowiek! człowiek! — szemrało zebranie.

I większość wilków zaczęła otaczać Shere-Hana, bijącego się po biodrach ogonem.

— Teraz kolej na ciebie! — szepnęła Bagheera do Mowglego. — Nam już nic nie pozostaje prócz walki.

Mowgli powstał, trzymając garnek z żarem, przeciągnął się i ziewnął w nos zgromadzeniu. Lecz w gruncie przejmowała go wściekłość i ból, ponieważ nigdy jeszcze dotąd wilki nie dały mu poznać, jak strasznie go nienawidzą.

— Słuchajcie! — zawołał. — Przestańcie ujadąć, jak psy. Zbyt często wymawialiście mi tej nocy, że jestem człowiekiem, jakkolwiek ja chciałem pozostać wilkiem pomiędzy wami przez całe życie. Obecnie uznaję prawdę słów waszych. Nie będę zatem więcej nazywał was braćmi, ale *sag* (psami), jak nazywałyby was człowiek. Jak postąpić macie, nie do was należy decydować. To moja rzecz, i ażebyście to jasno zrozumieli, przyniosłem wam trochę kwiecica czerwonego, przed którym wy, psy, drżycie.

To mówiąc, rzucił garnek na ziemię, a od rozżarzonych węgli kępy suchego mchu w oka mgnieniu buchnęły płomieniem. Cała rada z przerażeniem uciekać zaczęła przed skokami ognia.

Mowgli przytknął swą gałąź suchą do żaru,

aż się zajęła z trzaskiem, a wtedy okręcił nią ponad głową wśród wilków, czołgających się ze strachu.

— Teraz jesteś ich panem — szepnęła Bagheera. — Ocal Akełę od śmierci. On stale był twoim przyjacielem.

Akela, stare dumne wilczysko, które nigdy w życiu jeszcze nie prosiło o litość, wzniosł błagalne wejrzenie ku Mowglemu, a ten stał przy nim, nagi, z bujnymi kędziorami, spływającymi mu po ramionach, w świetle płonącej gałęzi, która wywoływała dokoła chwiejne i drżące cienie.

— Dobrze — powiedział Mowgli, spoglądając dokoła. — Teraz widzę, że jesteście psy. Odejdę od was do istot sobie podobnych. Puszcza jest dla mnie zamknięta, mam zapomnieć waszego języka i waszego towarzystwa, ale będę litościwszy od was i przez pamięć braterstwa, gdy zostanę człowiekiem pomiędzy ludźmi, nie zdradzę was przed nimi tak, jak wyście mnie zdradzili.

Kopnął nogą ognisko, z którego posypały się iskry.

— Nie będzie walki pomiędzy mną a kimkolwiek z Gromady. Lecz nim odejdę, muszę jeszcze spłacić dług jeden.

Poszedł szerokimi krokami do Shere-Hana, mrużącego idjotycznie oczy przed światłem, i schwytał go za kudły pod brodą. Bagheera na wszelki przypadek szła tuż za nim.

— Na nogi, psie! — krzyknął Mowgli. — Wstań, gdy do ciebie mówi człowiek, bo ci podpalę twe kłaki!



Shere-Han splaszczyl uszy i zamknal oczy, gdyz plonaca galaz migala tuż przy nim.

— Ten dusiciel bydlą powiedział kiedyś, że zamorduje mnie w obecności rady za to, że mu się nie powiodło zamordować mnie w dzieciństwie. Patrzcie więc, jak my, ludzie, karzemy psy. O tak i tak, i jeszcze raz. Nie waż mi się poruszyć wąsami, Lungri, jeżeli nie chcesz, żebym ci wpakował czerwony kwiat do gardzieli.

Tak mówiąc, grzmocił Shere-Hana gałęzią po łbie, a tygrys skomlał i skowyczał, konając z przerażenia.

— Dostyc na teraz. Umykaj, osmalony kocie puszczy, lecz pomnij moje słowa: skoro wrócę po raz pierwszy na zgromadzenie skalne, jak przystoi człowiekowi, będę miał na głowie skórę Shere-Hana. Co do Akeli, to niech sobie żyje, jak mu się podoba. Zabraniam wam go zabijać. Nakoniec sądzę, że nie będziecie pozostawali tutaj dłużej, wywalając ozory, jak gdybyście byli czemś więcej niż psami, które wypędzić muszę, ot tak. Precz stąd!...

Ogień płonął gwałtownie na końcu gałęzi, a Mowgli wymachiwał nią dokoła zgromadzenia. Wilki rozbiegły się, wyjąc, przed iskrami, które zapalały sierść na nich. Wkońcu pozostali tylko Akela, Bagheera i około dziesięciu wilków, które od początku stanęły po stronie Mowglego. I naraz Mowgli uczuł jakąś boleść wewnętrzną, coś takiego, czego nie doświadczał nigdy. Coś go ścisnęło za serce, zakał, a po twarzy potoczyły mu się łzy.

— Co to jest? co to jest? — zawołał. — Nie

chcę porzucić puszczy. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Miałbym umrzeć, Bagheero?

— Nie, braciszku, to tylko łzy. To się zdarza ludziom — odpowiedziała Bagheera. — Przestałeś już być człowiekiem, jesteś całym człowiekiem. Odtąd puszcza naprawdę jest dla ciebie zamknięta. Niech płyną — Mowgli — to tylko łzy.

Więc Mowgli siadł i płakał rzewnie, jak gdyby mu serce pęknąć miało. Był to jego pierwszy płacz w życiu.

— Teraz odejdę do ludzi. Wpierw jednak muszę się pożegnać z matką.

Udał się do jamy, w której mieszkała z mężem wilczyca i padł zapłakany na jej piersi, a czworo wilcząt jęczało przeraźliwie.

— Nie zapomnicie o mnie? — pytał Mowgli.

— Nigdy, dopóki będziemy w stanie iść za tropem — odrzekli. — Przychodź do stóp wzgórza, gdy będziesz człowiekiem, to porozmawiamy; i my będziemy zachodzili na pola uprawne, by pobawić się z tobą w nocy.

— Wracaj wkrótce — rzekł wilk-ojciec. — Wracaj, mała, rozumna żabko, bo matka twoja i ja jesteśmy już starzy.

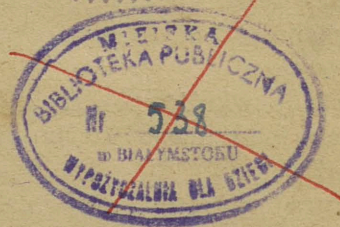
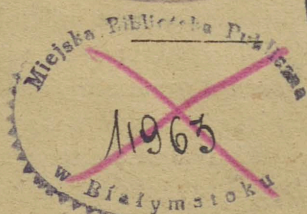
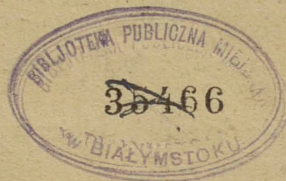
— Wracaj wkrótce, mój mały nagusku — mówiła wilczyca — bo dowiedz się o tem, synu człowieka, że kochałam cię bardziej, niż które z moich własnych dzieci.

— Powrócę napewno — rzekł Mowgli — po to mianowicie, ażeby rozciągnąć skórę Shere-Hana na Skale Rady. Nie zapominajcie o mnie. Powiedz-



cie wszystkim w puszczy, ażeby nigdy o mnie nie zapominali!

Dniało już, gdy Mowgli zeszedł ze wzgórza sam jeden, udając się do tych istot tajemniczych, które się nazywają ludźmi.



### BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

	fen.	hal.
81. Demolder E. Kwaciarka . . . . .	20	32
82. — Mała służąca . . . . .	25	40
83. — Sąsiedzi . . . . .	20	32
84. Pape-Carpentier M. Historia siwka. — Dwa koty	20	32
85. Szymanowski W. Jan Gutenberg . . . . .	25	40
86. — Lew Canovy. — Salvator Rosa . . . . .	25	40
87. — Gustaw Waza . . . . .	20	32
88. — Anna księżniczka Bretanii . . . . .	25	40
89. Rogalski L. Młodość Sobieskich . . . . .	20	32
90. Amicis E. Mały niewidomi. — Mały pisarz florencki	20	32
91. Kipling R. Kaa na polowaniu . . . . .	25	40
92. Andersen H. Dziecię Elfów. — Polny kwiatek . . . . .	20	32
93. Zaleska M. J. Bajeczki babuni. — Podstuchana rozmowa . . . . .	40	65
94. Anczyc Wł. L. Motyle i gąsienica. — Wiatr i kwiaty	20	32
95. Sienkiewicz H. Łowy w puszczy. — Na niedźwiedzia (z Krzyżaków) . . . . .	20	32
96. Zmorski R. Wieża siedmiu wozów . . . . .	20	32
97. Bukowiecka Z. Kazimierz Wielki . . . . .	25	40
98. — Nasi praojcowie . . . . .	20	32
99. Dyakowski B. O świstaku, który za życia już mieszkał w Muzeum . . . . .	25	40
100. Dyakowski B. Z życia termitów . . . . .	20	32
101. Hoffmanowa Kl. Cztery powiastki . . . . .	25	40
102. Niewiadomska C. Legendy, podania i obrazki hist. I. Czasy przedchrześcijańskie . . . . .	20	32
103. — II. Chrobry . . . . .	—	—
104. — III. Bolesław Śmiały, Krzywousty i jego synowie . . . . .	—	—
105. — IV. Leszek Biały. — Bolesław Wstydlivy . . . . .	—	—
106. — V. Łokietek. — Kazimierz Wielki . . . . .	—	—
107. Dickens H. Wigilja Bożego Narodzenia. Przekł. C. N. 1	20	2—
108. — Ryszard Whittington i jego kot. Opr. C. N. . . . .	20	32
109. Dynowska M. Noc wigilijna. Obraz sceniczny. — Wybór wierszyków . . . . .	25	40
110. Lenartowska E. Czyżyk. — Król gościem u węglarza. . . . .	20	32
111. Zmorski R. Baśń o sobotniej górze. — Z podań śląskich . . . . .	20	32
112. Anczyc Wł. L. Bitwa pod Grunwaldem. — Śmierć Warneńczyka. — Stefan Czarniecki . . . . .	20	32
113. — Baśnie norweskie . . . . .	30	48
114. Rosny J. 20.000 lat temu . . . . .	20	32
115. Lagerlöf Selma. Legendy o Chrystusie. — Noc Bożego Narodzenia. — Dziecię z Betleem . . . . .	60	1—
116. Bogusławska M. Trzy powiastki: Młody Juhas. — Przestępstwo Władka. — Krzyż Babuni . . . . .	25	40



## BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

	ten.	hal.
117. <b>Urbanowska Z.</b> W marmurowej górze. Wyjątek z »Atlanty« . . . . .	35	56
118. <b>Ouida.</b> Listek wśród burzy . . . . .	20	32
119. <b>Morawska Z.</b> Fatalna omyłka . . . . .	20	32
120. <b>Mansen F.</b> Wyprawa do bieguna północnego. I. »Fram« wśród lodów . . . . .	35	56
121. — II. Wędrówka Nansena i Johansena, powrót »Frama« . . . . .	35	56
122. <b>Niewiadomska C.</b> Legendy, podania i obrazki historyczne VI. Litwa . . . . .	30	48
123. — VII. Jadwiga i Jagiełło . . . . .	25	40
124. — VIII. Jagiellonowie . . . . .	30	48
125. — IX. Królowie obieralni. Henryk, Stef. Batory . . . . .	25	40
126. — X. Rej, Kochanowski . . . . .	60	1—
127. <b>Stattlerowa C.</b> Komedyjki . . . . .	35	56
128. <b>Rydberg Wik.</b> Przygody Janka w Wieczór wigilijny . . . . .	20	32
129. <b>Oksza J.</b> Wojna trojańska . . . . .	35	56
130. <b>Dynowska M.</b> Warszawa. Z 6-ma rycinami . . . . .	30	48
131. <b>Oksza J.</b> Przygody Odysseusza w powrocie do domu z pod Troi . . . . .	35	56
132. <b>Niewiadomska C.</b> Legendy, podania i obrazki historyczne. XI. Wazowie . . . . .	60	1—
133. — XII. Sobieski . . . . .	30	48
134. <b>Gerson Dąbrowska.</b> Obrazki histor. uscenizowane. Z rysunkami . . . . .	45	70
135. <b>Dynowska M.</b> Kraków i najbliższe jego okolice. Z 6-ma rycinami . . . . .	35	56
136. <b>Jastrzębska J.</b> Bogowie greccy i rzymscy . . . . .	30	48
137. <b>Oksza J.</b> Opowiadania o półbogach i bohaterach greckich . . . . .	45	70
138. <b>Dynowska M.</b> Zpodań greckich. Przemiany, podług Owidjusza . . . . .	45	70
139. <b>Rzepecka H.</b> Poznań. Z 10-ma rycinami . . . . .	60	1—
140. <b>Niewiadomska C.</b> Baśnie Wschodu . . . . .	60	1—
141. — Legendy, podania. XIII. Czasy saskie. S. A. Poniatowski . . . . .	—	—
142. — Legendy, podania. XIV. Kościuszko — Książę Józef . . . . .	—	—
143. <b>Życka Lud.</b> Wilno. Z 8 rycinami . . . . .	45	70
144. <b>Strebeykowa.</b> Dwunastoletni żołnierz. Z ryciną . . . . .	—	—
145. <b>Niewiadomska C.</b> Legendy, podania i obrazki historyczne. XV. Królestwo Polskie po r. 1815 . . . . .	45	70
146. <b>Jastrzębska J.</b> Wojny Greków z Persami . . . . .	30	48
147. <b>Konopnicka M.</b> Obrazki i przygrywki . . . . .	45	70



11963

